

Nareszcie gra w otwarte karty... Fotel kanclerski dla Hitlera

BERLIN, 11.6. — Dzisiaj odbył się doroczny zjazd naczelnej rady rolniczej Rzeszy. Na zebraniu tem kanclerz von Papen wygłosił swe pierwsze przemówienie.

Utworzenie nowego rządu — mówił kanclerz — niewiele ma wspólnego ze zwykłą zmianą gabinetu. Chodzi tu o zadokumentowanie

zasadniczej zmiany kierunku polityki państwowej.

oczywiście w ramach konstytucji Rzeszy. Niezwykle położenie, w jakim znajdują się Niem

cy, wymaga, aby rząd uniezależnił się od doktryny partji politycznych i skupił swe wszystkie siły, celem prowadzenia państwa. Nie jest winą poprzedniego rządu, że pomimo jego wysiłków sytuacja przedstawia się krytycznie. Przywrócenie normalnych warunków gospodarczych i politycznych wymagać będzie

wielkich ofiar od społeczeństwa.

Za te ofiary nie można będzie przyjąć odpowiedzialności ani też z punktu widzenia psychologicznego, żądać ich od społeczeństwa, o ile nie uda się w sposób widoczny skierować obrzygniętych sił moralnej narodu niemieckiego ku wielkiemu celowi: odzyskaniu wolności zewnętrznej i wewnętrznej.

(To znaczy: rewizja traktatów pokojowych i granic, oraz nieplacenie odszkodowań) oraz możliwości egzystencji narodu i kraju. W tym celu rząd domagał się od prezydenta Hindenburga rozwiązania Reichstagu i oczekuje, że

nowy Reichstag wytoni większość, która umożliwi politykę duchowego i moralnego odrodzenia, (oddą władze w ręce Hitlera! Przep. Red.), oraz oparcia życia gospodarczego na zasadach chrześcijańskich, narodowych i socjalnych.

Hebda ratuje honor tenisu polskiego

Jak było do przewidzenia gra podwójna w spotkaniu tenisowym Polski i Anglii o puchar Davisa zakończyła się miążdżeniem zwycięstwem Anglików: 6:0, 6:2, 6:0. Polacy niezgrani tylko chwilami stał na wysokości zadania, wygrywając parę ładnych pojedynków przy siatce. Szereg remisów oddali jednak „na

sucho”.

Miła niespodzianka sprawił Hebda, bijąc w meczu ponownym rezerwowego reprezentacji Anglii Davida 6:3, 6:4, 6:2. Polak grał doskońale, górował zdecydowanie w wymianie długich piłek, „schodził do siatki” i prowadził cały czas gre. Anglik niewiele właściwie nienit le swym kolegom (jest 8-ma rakietą W. Brytanii), gra tylko znacznie wolniej. Znakomita gra Hebdy zakończyła go jednak i zakamata nerwowo.

Na tropie morderców dziecka Lindbergha

NOWY JORK, 11.6. — Tel. wł. — Aresztowany w związku z porwaniem dziecka Lindbergha b. sofer Ernie Brinkert, za pewnia w czasie przesłuchiwania go przez policje w Trenton (New Jersey), że jest niewinny. Skonfrontowany z nim Condon, nie mógł w nim poznać tego mężczyzny, z którym prowadził rokowania w sprawie okupu za wydanie dziecka. Dochodzenia policyjne jednak ustaliły, że Brinkert bezpośrednio przed aresztowaniem zapłacił rachunek w garażu w New Rochelle banknotami, których data emisji i serie numerów odpowia

dają banknotom wreczonym przez Condona bandytom za zwrot dziecka.

Dziś 12 stron

Smierć

Hipolita Śliwińskiego

Ze Lwowa nadeszła wczoraj wieść o śmierci Hipolita Śliwińskiego, właściciela i kierownika przedsiębiorstwa budowlanego, me za dużych zasług w dziele niecodziennej odbudowy Polski.

W 1911 r. wszedł s. p. Hipolit Śliwiński do parlamentu austriackiego a w odrodzonej Polsce niastował mandat posełski w dwóch pierwszych sejmach.

Cześć Jego pamięci!

Szantażysta i Greta Garbo

BERLIN, 11. 6. — Policja berlińska zajmuje się niezwykłą aferą wy muszenia na osobie Greta Garbo. Berlińskie biuro hollywoodzkiego towarzystwa filmowego Metro Goldwyn Mayer otrzymało list, podzruczony na biurku jednego z urzędników, w którym anonimowy szantażysta domaga się, by Greta Garbo zjawiała się jutro o godz. 8-ej rano w jednej z kawiarni koło Zoo i przyniosła z sobą 10.000 marek. List podpisany jest przez Pawła von P.



Skarb wyrwany głębinom morskim

PARYŻ, 11.6. — Prace nurków nad dotarciem do kasy pancernej zatopionej podczas wojny na wysokości Brest angielskiego parowca „Egyp” dały już pewne pozytywne wyniki.

Nurkom udało się wczoraj rozsadzić częściowo pancerną kasę i wydobyć na powierzchnię 15.000 rubli w banknotach. Banknoty są dobrze zachowane, jednakże nie posiadają żadnej wartości, gdyż dawno zostały wycofane z obiegu.

Nurkowie mają nadzieję, że w ciągu dnia dzisiejszego uda im się dotrzeć do transportu złota w srebach.

Szmosąd wzburzonego tłumy

ŁÓDŹ, 11. 6. — Przed domem nr. 14 przy ul. Łagiewnickiej autobus, kierowany przez Stanisława Knotę, najechał na kupca 40-letniego Jankla Horowicza. Koła samochodu wgniotły w ziemię czaszkę nieszczęśliwego.

Wzburzeni sąsiedzi zmarłego rzucili się na szofera, aby go zlineczować. Knot został poturbowany; od cięższych okaleczeń uchroniła go policja. (Ro).

Nowy powszechny podatek dla ratowania pustych kas naszych miast i gmin

W niedługim czasie ma być wprowadzony w życie nowy podatek. Jeszcze jeden...
Podatek ten nosi nazwę „powszechnego obywatelskiego podatku kominowego”.
W jakim celu będzie nałożony na obywateli ten nowy podatek? (Gospodarka finansowa miast znajduje się w bardzo ciężkim położeniu. Zadaniem nowego podatku będzie zasilenie kas miejskich nowymi wpływami pieniężnymi, przeznaczonymi w pierwszym rzędzie na cele opieki społecznej.
Kto ma płacić podatek? (Opodatkowaniu podlegają wszystkie osoby, które zamieszkują na terenie danej gminy, ukończyli lat 21 i prowadzą samodzielne gospodarstwo domowe (to znaczy zajmują mieszkanie w charakterze właściciela lub podnajemcy), bądź też podlegają w danym roku opodatkowaniu państwowym podatkiem dochodowym.
Projektowana ustawa dzieli podatników nowego podatku na dwie grupy:

osoby, które prowadzą samodzielne gospodarstwo domowe i nie placą podatku dochodowego i osoby, które placą podatek dochodowy. W pierwszym wypadku okolicznością do ustalenia wysokości opodatkowania będzie **zajmowanie mieszkania** a płatnikiem właściciel tego mieszkania. W drugim wypadku wysokość podatku ustalona zostanie dzięki znanej już wysokości podatku dochodowego, a płatnikiem będzie osoba placąca podatek dochodowy. Jak wysoki będzie ten podatek? Dla podatników prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe, lecz nie opłacających państwowego podatku dochodowego sumą nowego podatku wyniesie 4 złote. Płatnicy podatku dochodowego pla-

cić będą nowy podatek w wysokości zależnej od skali płaconego przez nich podatku dochodowego. Kwota ta przeciętnie wahać się będzie od zł. 6 do zł. 50 rocznie.
Kto zostanie od podatku zwolniony? Wylączone zostają osoby, korzystające z prawa eksterytorialności (przedstawicielstwa dyplomatyczne zagraniczne), weterani powstań na rodowych i szeregowiec niezawodowi. Poza tym zwolnieni zostaną bezrobotni, pobierający zasiłki z państwowych funduszy bezrobotnia, komitetów obywatelskich lub instytucji opieki społecznej. Zwolniona również zostanie od płacenia (tego podatku) służba folwarczna i posiadacze wiejskich gospodarstw karłowatych.

Zwolnieniu od nowego podatku podlegać będą również osoby, które posiadają majątki wartości poniżej 2 tysięcy zł., jako drugi warunek zwolnienia ustalono pewne minimum zajmowanych przez płatnika izb mieszkalnych, mianowicie 2 izby w domu własnym lub 1 izba wynajęta i to w wypadku, jeśli czynsz mieszkalny nie przekracza 400 zł. rocznie. W ten sposób od podatku zwolnieni zostają właściciele domków, nie posiadających więcej, jak dwie izby, oraz niezamożni lokatorzy. Tak przedstawia się nowy podatek. Obecnie są zgłaszane do niego liczne poprawki i dodatki, tak że wiadomym jeszcze, jak ten nowy podatek będzie ostatecznie wyglądał.

Łódź na strajkowym wulkanie Robotnicy czekają na hasło

ŁÓDŹ, 11.6. Wszelkie usiłowania związków robotniczych, które dążyły do likwidacji stanu bezumownego, stworzonego przez wypowiedzenie ze strony fabrykantów umowy zbiorowej, droga rokowań za pośrednictwem inspektoratu pracy, rozbiły się.
Onegdy zapadła uchwała chwycenia się ostatecznej broni w walce o głodowe pensje — strajki.
Wypadki postępują już szybko po sobie.
W śróde zbierze się komisja międzyzwiązkowa, która ustali termin strajku, jak się powszechnie spodziewają, na 17 b. m. oraz zatwierdzi główną komisję strajkową.
Hasło strajku padło na podany temat.
Okrojone do minimum pensje zagrożone jeszcze zmniejszeniem — przez indywidualne umowy, jak to było w planach przemysłowców, wywołują wśród zróżnicowanych robotników nastroje bojowy.
Poszczególne związki zawodowe obradują nad szczegółami akcji strajkowej. Robotnicy czekają na hasło by porzucić pracę.

W sprawie strajku nie wypowiedziały się dotychczas jeszcze związki zrzeszone w Z. Z. Z., których delegaci ze wszystkich ośrodków przemyśle włókienniczym zbierają się jutro na obrady.
Jest rzeczą pewną, że Z. Z. Z. opowie się za akcesem do akcji strajkowej.
Między poszczególnymi ośrodkami przemysłu tekstylnego toczy się ożywiona korespondencja, by strajk w Łodzi przeistoczył na powszechny strajk w całym polskim przemyśle włókienniczym.
Obecny strajk wypada w niekorzystnym dla robotników momencie, kiedy przemysłowcy przygotowani są do akcji sprzedaży na następnym sezon.
Na ten temat kursują wśród robotników pogłoski, jakoby przemysłowcy umyślnie wypowiedzieli umowę celem sprowokowania robotników do strajku, który jest im obecnie na rękę.
Wskutek strajku fabrykanci mają nadzieję, że uda im się zbyć be-

dane na składzie towary po wyższej cenie, a pozbawieni będą potrzebni płacić dwutygodniowych zarobków, gdyż na taki termin w razie planowanej redukcji płac, musiliby wypowiedzieć robotnikom pracę.
12 mil. rocznie na zagraniczne obuwie
Cyfra ta może niejednego przerazić, a jednak tak jest. Płaciny zagranicy haraczu 12 milionów złotych za sprowadzone obuwie, gdy w kraju mamy obuwie pierwszorzędne i w cenie umiarkowanej. A że zagranica przywozi do Polski tandetę mięsową i sprzedaje taniej, to nie znaczy, że trzeba ją koniecznie kupować. Zapłacisz może taniej, a nosić się będzie krócej — a więc kalkulacja nie wytrzyma krytyki.
Kierownik szkoły „przeszkrobał”
Dowiedzieliśmy się, iż przeciwno kierownikowi szkoły powszechnej Nr. 2 w Błoniu p. Józefowi Niemstakowi, zostało wytoczone przez władze szkolne dochodzenie dyscyplinarne, przy równoczesnym skierowaniu sprawy na drogę prokuratorską.
P. Józef Niemstak, przez kilka lat pełniąc obowiązki skarbnika w Dozorze Szkolnym, polecał malarzowi dopisywać do rachunków pewne sumy na swoją korzyść.
Krzyż Legionowy
Komisja Krzyża Legionowego przypomniała, że termin składania zgłoszeń o przyznanie Krzyża Legionowego mija w dniu 1 sierpnia b. r.
Sekretarjat komisji udziela wszelkich informacji i wydaje formularze zgłoszeń w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19, Warszawa, ul. Foksal 18 w lokalu Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich. Formularze zgłoszeń są również wysyłane na prośbę listownie.

Monopol solny Uchwala Rada Ministrów

Rada Ministrów uchwala projekt rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o przedsiębiorstwie „Polski Monopol Solny”. Rozporządzenie przewiduje zespolenie w przedsiębiorstwo pod powyższą nazwą wszelkich prac, związanych z produkcją i sprzedażą soli. Polski Monopol Solny, który będzie przedsiębiorstwem, prowadzonym na zasadach handlowych, przejmie wszystkie agendy, prowadzone obecnie przez Dyrekcję Soli Państwowych z jednej i Biuro Sprzedaży Soli z drugiej strony.
Utworzonemu w ten sposób przedsiębiorstwu przysługują be-

działanie wyłączne prawo zakupu soli, objętej tymczasowym monopolem, sprzedaży soli, salin i wazelin, ekspluatowanych przez prywatne osoby i instytucje, po cenach, które ustala minister skarbu.
Prowadzenie detalicznej sprzedaży soli nie wymaga specjalnego zezwolenia. Sprzedawcy obowiązani będą tylko stosować się do przepisów, normujących sprzedaż detaliczną, wydawanych przez p. ministra skarbu. Sprzedaż hurtowa dokonywana będzie przez Polski Monopol Solny, bądź w własnych zakładach sprzedaży, bądź za pośrednictwem sprzedawców, którzy uzyskają odpowiednie zezwolenia.

Piszcie do nas o wszystkim co was boli

Zostanówmy się trochę..

A pracy niema...

Czyste, lecz mocno wyświechtane palto. Zdeptane buty. Przepcony kapelusz. Cichy, nieśmiały głos i lekliwe spojrzenie.
Czy, nie mógłby mi pan dać zarobić złotówkę bodaj... Jestem zredukowanym urzędnikiem, znam buchalterię, korespondencję...
Z temi słowami podchodzi na ulicy i wpatrując się niespokojnie w przechodnia, czeka na odpowiedź.
Niestety... Nie mam dla pana żadnej pracy...
Blysk, jaki się ukazał na moment w zmęczonych oczach, gaśnie natychmiast głowa opada na piersi. Odchodzi, szepcząc:
— Szkoda... Chciałem zarobić, głodny jestem...
Panie, panie, niech pan zacheka! Ma pan tu pięćdziesiąt groszy!...
Przystaje, odwraca głowę i przez chwilę patrzy na wyciągniętą reke.
Potem potrząsa ze smutkiem głową.
Nie, dziękuję... Ja jałmużny nie biorę, wołę z głodu paść tu na ulicy, niż zebrać... Byłem urzędnikiem... Mam rodzinę... Chciałem zarobić...
Nagle ożywia się i dodaje śmieje:
— Widzę, że pan pali. Może mi pan ofiaruje papierosa?...
Bierze, zapala i odchodzi, mrużąc:
— Jak człowiek zaciągnie się dymem, to nie tak czuje głód...
Oto obrazek z miasta. Wiernie odwzorowany. Iluz jest takich na ulicach, co błagają o pracę, a nie chcą jałmużny?
A pracy dla nich niema!

Najgorsze — to niesprawiedliwy podział pracy Tu mąż i żona zarabiają — a tam jedyny żywiciel nie ma nic...

Rozpoczynając ankietę na temat: „Jak żyje dziś pracownik umysłowy i fizyczny z poobicianych zarobków, spodziewaliśmy się, że inicjatywa nasza spotka się z uznaniem Czytelników i że dzięki listom, jakie otrzymamy, będziemy mogli przedstawić prawdziwy obraz sytuacji.

Nie zawiedliśmy się w naszych przewidywaniach! Temat ten jest tak dziś aktualny i tak bardzo obchodzący wszystkich, że listy posypały się jak z rogu obfitości. Każdy z nich przedstawia jakiś odcinek życia pracowniczego, a ze wszystkich wyziera tragiczny obraz niedostatku i borykania się z ciężkimi warunkami życia.

Dziś zamieszczamy dalsze listy, ilustrujące obecną sytuację gospodarczą świata pracowniczego.

Gorycz dyktowała te słowa...

A oto list, który może wydawać się żartem, ale każdy zrozumie, że jest to „śmiech przez łzy”...
Czyniąc zadość pytańom czytelników przesyłam wskazówki dla pracowników z obcieta pensja.
1. Codziennie zrana wypijać naczynko szklankę czystej wody, co oprócz regulacji żołądka miarkuje apetyt.
2. Myć się częściej w rzece, wycierać ciało piaskiem, a dla kogo do rzeki daleko niech zbiera deszczowa woda.
3. Nie siedzieć w swoich bartogach, a dzieci trzymać na słońcu i świeżym powietrzu w publicznych ogrodach.
4. Na śniadanie i obiad jeść czar-

ny chleb z czosnkiem, zapijając gorącą wodą z cukrem.
5. Kolacji i jedzenia na noc unikać. Oprócz chleba jeść kartofle i grzyby.
6. Palić papierosy tylko „cudze”.
7. Chodzić boso w domu. Na ulicy nie nosić kapeluszy.
8. Wychodząc do pracy wkładać butelki z podszewką natarta gorącym kiejem stolarskim na ulicy unikać trasy kamienistej, stąpając tylko po miękkim gruncie.
Posyłać dzieci tylko do tych szkół, gdzie dają bezpłatnie śniadania i uczą bezpłatnie. Podreczników używać wypożyczanych.
Urzędnik.

Niestety tak jest...

Pismo Pana czytelnika zawsze z wielkim zainteresowaniem i powiem szczerze, że innych gazet nie lubię czytać.
Na pytanie „Jak wyżyć z poobicianych zarobków?” — nie potrafię odpowiedzieć. Żadnej rady tu niema. Będzie jedna z wietu, może napisać to, co i każdy i również zanętać czytelników „jak wyżyć?”.

Moim zdaniem czas ratować sytuację! Bo nic nie pomoże obcinanie pensji i podnoszenie podatków. Kupiec nie będzie miał dochodu, bo kto kupi? Wiecej zamknie sklep i nie zapłaci podatku.

Może skończą się wreszcie zawrotne pensje dyrektorów

Rada ministrów na wczorajszym posiedzeniu zatwierdziła ostatecznie sprawę dekretu o ograniczeniu nadmiernych uposażeń w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.
W chwili obecnej nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu tekstu tego de-

kretni, wiemy jednak, że ma on dać poszczególnym przedsiębiorstwom możliwość rozwiązania uciążliwych zobowiązań, wynikających z umów zawartych przez te przedsiębiorstwa z dyrektorami oraz członkami zarządów.
Wynagrodzenia te, iak to już by-

Sport

W niedzielę 12 b. m. odbędzie się następujące ważniejsze imprezy:
W Łodzi mecz o mistrzostwo ligi LKS — Legia, motocyklowy zjazd gwiaździsty, święto sportu strzeleckiego oraz mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Polski LKS — Turysta.
W Katowicach drugi dzień dziesięcioboiu o mistrzostwo Polski.
W Wielkich Hajdukach mecz ligowy Ruch — Czarni.
W Poznaniu eliminacyjne regaty wioślarskie.
W Łwowie mecz ligowy Pogoń — Warta.
W Krakowie zawody o mistrzostwo ligi Wisła — Cracovia.
W Białymstoku AZS gra mecz siatkówki z miejscową reprezentacją.
W Wilnie zakończenie zawodów strzeleckich o mistrzostwo Wilna.
W Lublinie regaty kajakowe.
W Płocku propagandowe regaty wioślarskie.
Rozpoczł się w Kopenhadze ćwierćfinał tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Danią i Japonią. Po pierwszym dniu prowadził Japonia 2:0. Sato pokonał Jacoba 6:1, 6:2, 6:4, a Kuwabara — Ulrich 6:4, 6:2, 6:0.
Rozpoczł się w Berlinie ćwierćfinał tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Niemcami i Irlandią. Po pierwszym dniu oba kraje mają po jednym punkcie. Niemiec Preun pokonał Mac Gure 6:1, 6:1, natomiast Irlandczyk Rogers zwyciężył Cranma 6:4, 10:8, 4:6, 5:7, 6:4.
Dziś, w niedzielę, o godz. 12 w południe odbędzie się wielka uroczystość otwarcia pierwszej szkoły szybowcowej w polskiej w Bezmiechowej. W ramach uroczystości odbędzie się

loty szkolne i treningowe.
W międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Antwerpi (19 b. m.) walczyć będą obok drużyny polskiej — reprezentacje Anglii, Francji, Holandii, Niemiec, Czechosłowacji, Węgier, Luksemburga i Belgii.
Największe zainteresowanie budzi bieg na 5 km., w którym as polski, Janusz Kusociński, będzie usiłował pobić rekord światowy. Poza tym Węgier Darany zaatakuję rekord światowy w pchnięciu kula, oburącz.
Prasa belgijska wyraża opinie, że do najbliższej gry zespołów należą: Anglii, Polacy, Węgrzy i Niemcy. Prawdopodobnie wygrała Anglii, lecz Polska ma szanse zająć, podobnie jak w r. ub., drugie miejsce.
Zawodnicy 6 państw walczyć będą w dniu 19 b. m. o pierwszeństwo w drugim międzynarodowym wyciegu automobilowym o wielką nagrodę Łwowa.
Fizykozas zgłoszonych jest 14 zawodników zagranicznych, reprezentacji Austrii, Czechosłowacji, Niemcy, Rumunii, Węgry, oraz 4 zawodników polskich. Startuje jeden z najlepszych kierowców w Europie, Caraciola, na maszynie Alfa Romeo.
W kategorii wycięgowej startować będzie 11 wozów, a w sportowej — 7 wozów.
Polski Touring Klub w Poznaniu organizuje z okazji międzynarodowych wycięgów motocyklowych o „Grand Prix Polski” i mistrzostwo Polski — sześciodniowy zjazd plakietyowy z całej Polski do Poznania w dniu 13 lipca b. r.
Udział w zjeździe mogą brać wszyscy automobiliści, tak zrzeszeni, jak i niezrzeszeni.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wileńskie, Polesie, Wielkopolska, Śląsk, Wołyń, Podole i Małopolska wschodnia. Pogoda słoneczna, a umiarkowanie lub małym zachmurzeniem nieba. Wzrost temperatury do 22 st. Stabe wiatry miejscowe.
Podlaże, Tatry, Czarnohóra. Po chłodnej nocy w ciągu dnia wzrost temperatury. Pogodnie, miejscami rankiem opary. Stabe wiatry miejscowe.
Wróżby na dziś
Ranek przynieść może spogotowanie się krytycyzmu, ostrożność, wyrachowania, skłonność do układania projektów na przyszłość dotyczących nowych sposobów zarobkowania, stosunków z podwładnymi albo podrójczy.
Gorszy nastroj, jaki może się przejawiać koła godz. 10-ej — szybko ustąpi.
Godziny obładowe więcej od innych nadają się do ekspansji towarzyskiej i stosunków z osobami wyżej stojącymi. Wieczór niechęć się zapowiada. Po godz. 21-ej — zaznacza się dodatnie wpływy kosmiczne, ustalające i harmonizujące, obliczone powodzenie we współdziałaniu z innymi, zwłaszcza z osobami starszymi.
Późniejsze godziny wieczorne przyniosą miły nastroj i zainteresowanie artystyczne.

PORADNIK dla wszystkich KRZYWA PRZEKUPNIA

JOZEFA GAWĘDY

Towar wrzucony w błoto i rozkradziony

Pan Stanisław Wypart (Oświęcim, Klucznikowska Nr. 60) skarży się, że spotkała go w mieście Jaworznie ciężka krzywda. Pan Wypart handluje na targach „drobnymi towarami”, przeważnie nowocześnie.

W pewnej chwili podszedł do jego straganu „miliant miński” i po chwili sprzeciżył na temat niewłaściwego jakoby wybrania przez kupca miejsca na rwnku.

wyrzucił mu stragan skutkiem czego towar wysypał się w błoto i

został rozkradziony.

Rozżalony handlowiec prosi o radę, gdzie ma się udać ze skargą?

— Proszę Pana, przedewszystkiem trzeba wyjaśnić, o jakiego to stróża bezpieczeństwa Pana chodzi, na „milianta mińskiego” powziął się Pan poskarżyć miejscowemu magistratowi, jednak o ile mi wiadomo, miasta i miasteczka polskie milicjantów własnych dawno już nie mają.

przyjuszczam więc, że ma Pan na myśli posterunkowca policji państwowej. W tym wypadku, jeśli jest Pan w stu procentach pewny, że spotkała Pana niezasłużona krzywda, proszę się zwrócić ze skargą do Okręgowej Komendy Policji, która z pewnością pockanie sprawce nadzuchcia, jeśli także istotnie miało miejsce, do surowej odpowiedzialności.

CO MOZE LIST?!

Widząc, że wszystkim udatającym się o radę daje Pan odpowiedzi, uciekam się do Pana i ja zrozpaczon.

Mam lat 26, na imię mi Marian. Jestem, jak powiadała wcale ładny i przystojny, co jednak, kiedy nie szczęśliwy. Od dwu lat bowiem to cham się w panience z mojej wsi. Na imię jej Melcia; jest to dla mnie najnudniejsza stworzenie pod słońcem.

Jednak nie ciesze się jej wzajemnością. Do zimy to jeszcze tak ją skawile patrzyła na mnie, ale jak za czas u niej bywać.

kawaler z sąsiedniej wsi, oddalonej o 4 km., to zupełnie stracił ten łaski.

Jestem teraz zrozpaczony i nie wiem, co mam robić. Czy przerwać to niedobre namno życie, czy wyjechać gdzie, bo czuje, że nie przeżyje tego ciosu.

Racz Panie Gawedo wydrukować ten list, a może mojej ukochanej Melci, jak to może mojej ukochanej Melci, jak to może mojej ukochanej Melci, jak to może mojej ukochanej Melci.

zmieknij serduszko i nakłoni się ku mnie.

Zdał się całkowicie na Pańską radę. Racz Panie Gawedo wydrukować ten list w niedzielę, edwz moja ukochana, jako mieszkająca na wsi, niema możności, czytać codziennie tego pisma.

Zrozpaczony Maniś, — Wzruszony Pańska prośba, całkowicie poszedł Panu na rękę. List jest wydrukowany i do tego w niedzielę. To jest wszystko, co możem zrobić.

Niech Pan się jednak nie spodziewa nadzwyczajnych sukcesów.

Serca niewielecie nie miekna — od jednego listu, nie miekna nawet eżysto i od setki najniekniejszych listów miłosnych.

Jedno spojrzenie za żłobi w nich czasem

brzydzą na całe życie. — Spojrzenie takie ma prawdopodobnie Pański rywał z sąsiedniej wioski.

Przebiega czterokilometrowa przetrzeń siła swego wzroku, a być może, że tak pięknie wypisać się jak Pan, nie potrafi.

Proszę jednak nie tracić całkowicie nadziei, czasem stala, wierna i wytrwała miłość zwycięża takie na gło oczarowania.

ZNOWU RACZKI — Skaranie boskie z tem całowaniem, a właściwie niecałowaniem rączek, zaledwie wczoraj skarżyła się pewna narzeczona, że jej wybrany bojkotuje jej delikatne kończyny górny, a dziś już ubolewa nad tem samem młoda meżatka „Stroskana Maryla”: „Maz mój na przywitanie lub pożegnanie rączki mi podać reke i pocałować w czubek nosa”.

Wygląda to tak, jakbym była młodszą jego siostrą. Jak mam to rozumieć? — Pani Marylo, proszę przeczytać sobie, lub przypomnieć to, co napisałem wczoraj pannie Jadzi i postąpić tak samo.

Jako żona ma Pani możność zastosowania uczciwych recesyj względem opornego małżonka. I proszę to wykorzystać.

POPROSTU WALKON! — Pani Heła B. z Białegostoku ma meża, który nie dba zupełnie o nią, ani o swe dzieci, stale siedzi u swej matki — gdzie gra w karty. Na wy rzuty odpowiada zwykle: „Matka dla mnie jest wszystkim, a ty i dzieci niczem”. Co robić, jak z nim postępować? — Maż Pani nie kocha ani żony, ani dzieci, ani matki. Jest to poprostu walkon! Któremu nie chce się pracować. Dlatego przesiaduje u swej matki, że ta widzi w nim w dalszym ciągu swoja dziecinę, swe go Stasia, czy Woiutisa z lat dawnych, któremu we wszystkim trze ba ustąpić, dać iść i poglaskać.

Nie dostrzega, że to dwudziestościetnieli chłop, który się ożenił, ma dzieci i powinien o nie dbać.

Maż Pani mimo wszystko dążyć do zgody z meżem. Podzielać mu na ambicje. Jaknależniei usposabiać do niego dzieci, żeby go kochały, żeby mu

okazywały miłość.

To jest najpiękniejsza droga do jego serca.

Sama też niech mi Pani nie dokuca, nie robi scen i awantur, żeby nie widział zbyt wielkiej różnicy między czulem przycieciem, jakie ma u matki, a niezwykła atmosferą domowa.

Skoro ma Pani i taka możliwość czystości dzieci swym rodzicom, proszę się tem kontentować narazie.

Może maż się odmieni, może nozna cała wewnętrzność swego ostenowania.

Gdyby zmiana nie następowala, za parę tygodni proszę do mnie napisać.

GI OS ROZPACZY.

„Od dwóch lat jestem bezrobotnym, straszliwa niedza prześladuje mnie i moje dzieci... Od dwóch lat chodzę, staram się i białem o jakie kolwiek zajecie ale wszystko naprótno.

Nie mam nawet za soba tego atutu, jakim jest odbyta służba w wojsku polskiem.

Alęz czyż jestem winien temu, że musiałem iść służbę kaczonowi, do którego sę kości na polach, okonach i błotach i wawozach karmaciek.

Dlatego też podwójnie ciężko jest mi dzień dobrego prace.

A każda, jakokolwiek nrawdithem jak dobrodziejstwo, jak end i laske dla mojej biednej, smarzonej kawałka chleba i olejarci.

Zrozpaczony D. W.

— Czytelnic, czyż nie wzrusza was ta skara nieszczęśliwego oca, człowieka jeszcze młodego, chętnego do każdej pracy.

Kto zechce mu domoczyć, snehli czyni szlachetny i zyska odobrego pracownika.

Oczekuje Waszych zgłoszeń Czytelnic!

Odpowiedzi Czytelnikom

P. M. Ciszewski. Spis wszystkich szkół zawodowych jest wydany w formie broszury przez ministerstwo oświaty.

„Kandydat do klasy 5-jej” — Stonim. Niech Pan zwróci się do sekretarza Kuratorium okręgu szkolnego. Prawdopodobnie jednak lata stana na przeszkodzie.

P. S. Zieliński — Łomża. Prosimy niech Pan napisze i poda bliższe szczegóły.

„Podlasiak w rozpaczy”. Musi się Pan zwrócić do odpowiednich władz, które jedynie będą mogły udzielić Panu konkretnej odpowiedzi.

„Technik S. R.” — Golańki. Do wynagrodzenia za urlopy i pracę w godzinach nadliczbowych ma Pan słuszne prawo. Sprawy te rozstrzygnąć może jedynie sąd. W sprawie starań o zasiłki dla bezrobotnych to prawdopodobnie zabieg będzie już spóźniony.

Siedmioklasista z Kobrynia. W sprawie kursów kolejowych należy zwrócić się do Wiślickiej Dyrekcji Kolejowej, a o kursach policyjnych najlepiej poinformować Pana Komenda Powiatowa w Kobryniu.

P. M. M. w Grodzisku. Po dokładna

odpowiedź na Pańskie pytania należy zwrócić się do starostwa.

Nieszczęśliwa Chelmińska. Żądany adres załączamy: Szwajcaria, Morgues. Wątpimy jednak czy zamiar Pani odniesie odpowiedni skutek, że względu na bardzo dużą ilość osób, która z tej drogi korzysta.

P. Strupl — Zaremby Kościelne. Radzimy zwrócić się do Izby Adwokackiej przy Sądzie Okręgowym Warszawa, ul. Miodowa. Tam Panu wskaże zbior orzeczeń Sądu Najwyższego, w którym znajdzie Pan zapewne i poszukiwane przez siebie.

P. Leokadja Chałcińska — Kielce. Prosimy zwrócić się do konsulatu francuskiego Warszawa, Aleja Róż 2, gdzie będą mogli poinformować Pana o bliższym adresie Towarzystwa w Paryżu.

P. Stanisław Wójcik — Rembertów. Zniżki kolejowe obowiązują tylko w drodze — wrótnej z letnisk objętych wykazem ministerstwa komunikacji. Uprawione do tego zarządy letnisk lub gmin wydają zaświadczenia za okazaniem których nabywa się zniżkowy bilet w kasie kolejowej.

Pacientka — której Krajano serce żyje i w zdrowiu przebywa

Cudem techniki chirurgicznej jest niewatpliwie operacja, dokonana w klinice wiedeńskiej na niedoszłej samobójczyni, 23-letniej Amalii Teufel. Dziewczyne te znaleziono bez zmysłów na podłodze kuchennej skromnego mieszkanka przy Weyringer strasse 11. Pogotowie ratunkowe stwierdziło rane kłota okolicy serca i zabrało denatke do kliniki, gdzie momentalnie znalazła się na stole operacyjnym.

Godnym podziwu jest pospiech, z jakim lekarz dyżurny ją zbadał i zdał telefoniczną relację, dzięki której przygotowano

w błyskawicznym tempie narzędzia chirurgiczne, a nawet! potworzono wszystkie drzwi na korytarzach i brame wejściową, by chora nie tračila czasu przy transporcie.

Ponieważ rana obficie krwawiła, trzeba było otworzyć nie sień sercową i zatamować prawą komorę. Była to jedna z najtrudniejszych operacji, znanych w dziejach chirurgii, wymagająca niezwyklej pewności ręki i przytomności umysłu.

Na szczęście krew udało się zatamować i niebawem chora odzyskała przytomność, a obecnie prawie już jest zdrowa.

Walka człowieka z sową o błyszczące na nosie okulary

Wręcz nieprawdopodobną wydaje się walka człowieka z tak mizernym ptakiem, jak sowa. A jednak zdarzyła się ona angielskiemu robotnikowi garbarni, panu Ernestowi Sugden w Wimbledon.

Skończywszy prace nocna, Sugden usiadł na ganku fabryki i zabrał się ochoczno do śniadania, kiedy otrzymał silne uderze

nie w kark i ujrzał wielką sowę odfruwającą w zarośla.

Przerażony robotnik ukrył się we wnętrzu domu, kiedy jednak wyszedł po raz wtóry, spotkała go ta sama przygoda. Tym razem sowa zadala mu cios między oczy, na szczęście nie uszkodziwszy wzroku.

Chodziło jej widocznie o błyszczące okulary, bo pochwyciła je i zaniosła do gniazda.

Jan Reyfan

We władzy demona nałogu... Czy księżnej Wyrusowej

Księżna dużo pła, może nawet za dużo. Ledwo mogłem jej dotrzeć placu. Dobrze zrobił Reyfan, że zdjął ze mnie abstynencją przy siegę. Nie potrzebuję się czerwienić przy stole, jak pensjonarka, nie potrzebuję być przedmiotem domowników, żartów i różnych niesławnych podejrzeń ze strony pań i panów. Czemuż w rozkwiście sfi męskich mam unikać kieliszka, niby diabeł świeconej wody?!

Już od trzech lat wzięłem rozbrat z abstynencją. Czuję, że żyję jakimś innym, normalnym życiem, że nie pogardzam niesłusznie pięknym zwyciężajem i tradycją naszych praociów. Mądrze postąpił Janek Reyfan, pozwalając mi wychylić do dna pierwszy kielich szampa na cześć zmartwychwstańca Polaki. Trochę mnie głowa boli, ale to przejdzie. Muszę się przejść lub przejechać.

Pomimo serdecznych zaproszeń, pani Makowiecka stanowiąc się oparła dalszemu utrudzeniu jubilatów, przemęczonych dzisiejszą uroczystością. Poczuliśmy się zagnać. Obie panie i profesor zdążyły już wyjść. Wydało mi się, że przez roztrągnięcie nie pożegnaniem się z ks. Wyrusową, Czymby to być mogło? Stanowczo za dużo dziś wypilem. To księżna winna. — Piękna, ciekawa bardzo kobieta. Ale któraż z kobiet jest niekniejsza i ciekawsza od mojej Tekli!

Newski Prospekt, jedna z najpiękniejszych ulic Petersburga, bił chłną na mnie morzem światła. Ale co to? O kilka stopni niżej, dzielących mnie w tej chwili od chodnika, widzę profesora Prusniewskiego przy wspaniałej limuzynie. Wyrażnie mnie do niej za-prasza. Czymby ten poczciwy starszulek miał swoja limuzynę i chciał mnie trochę przewieźć po świeżem powietrzu? Ależ to rzadka uprzejmość z jego strony! Chętnie z tego skorzystam.

Proszę pana, — rzekł — marznięmy tu z księżną, oczekując na Pana. Księżna tak łaskawa, że zaprasza nas do swej limuzyny i pragnie nas podwozić do domu. Oczarowany jestem niebywała do brocia księżny, która proszę zaraz nie zaprosić za mimowolne opóźnienie i siadać przedzie. Z Newy mroził pedzi, a moje stare kości nie lubią go, o nie lubią.

Jaki pan tyran, każe tak długo czekać na siebie! My z drogiem profesorem planujemy zamach stanu — ciągnęła księżna. To tak niewinna rozrywka, że bogowie nam wybaczą. Zabieram obu panów do najwytworniejszego zakatka stolicy, gdzie w ukryciu dosłuchamy śpiewów cygańskich. Tam prawie co wieczór przesiaduje wielki książę Borys. Ma być znakomity chór cygański. Jeśli panowie odmówią mi swego towarzystwa, to chyba się rzucę do Newy, po której już gęsta kra plynąć poczyna. Czy wam nie będzie szkoda biednej smutnej wdowy? Lecz na wasza ryćerskość, panowie, i na zgodę proszę mi podać rece.

Wyciągnęła do nas z pod ślicznych futer swe ciepłe ubrylantowane rece, które ucałowaliśmy odruchowo, dziękując bardzo za miłą propozycję, choć skorzystać z niej nie możemy.

— Droga księżno! — pierwszy zawołał zrozpaczony profesor. — Anim przypuszczał, że Pani chce wodzić na pokuszenie takiego matuzala, jak ja. Chór cygański i ja! Toż gwiazdy zgasłyby ze wstydu, o których codziennie wykładam młodzieży, gdywim siebie ujrzał w otoczeniu cygańek w atmosferze cafe - szantana, bodajby pod opieką miłościwej księżny. Proszę się złizować nad starym piernikiem!...

Księżno! — rzekłem w teje chwili ze swej strony — pani zbyt łaskawa dla nas. Trzeba heroicznego wysiłku woli, aby nie wlec tak miłymu zaproszeniu. Ale na li-tosć Boga! Niech księżna nas nie zabija czarem swej prośby. Czelo-

godnego profesora beda sie gwiazdy wstydzily, jak to oznajmil przed chwila i nawet maja zgasnac, a coz bedzie ze mna? Przeciez chyba słońce zgasnie z oburzenia, jeśli sie dowie, że byłem w cafe-szantanie, choćby nawet pod opiekunem skrzydłem księżny i w towarzystwie profesora. Któż mi da rozgrzeszenie? Muszę ranoitko być w wagonie. Mam już prawie północ. Depesze wysłałem do żony. Księżno, proszę wybaczyć, ale ja towarzyszyć nie mogę.

— Boże! Jacy dziwacy ci mężczyźni. Lecz nieraz w życie, jak ómy na ogień i grama, a kiedy ich spotka najczystsza propozycja ze strony kobiety, kiedy ta kobieta prosi, błaga, wreszcie grozi samobójstwem, to na nich nie to nie

działa. Jeden sie wykreca starym wrokiem — choć przeciez ty le werwy żywciowei, co posiada kochany profesor, nawet zacony me cenas nie ma. — a drugi robi z siebie jakiegoś nienormalnego świntoszka, który sie boi, aby cyganek nie wywarly na nim pokus sw. Hieronima. Wstydzicie się, panowie! Jam slaba kobieta, mnie ubliżać nie wolno. Jeszcze nikt w Petersburgu tak mi nie ubliżył, jak to panowie uczynić przagnali.

Tu księżna wyciągnęła ze swej wspaniałej gronostajowej mufki ghuścizkę i poczęła nią oczy ocierać. W limuzynie, która mknęła i mknęła w niewiadomym kierunku, ponował półmrok. Czy księżnej podzielały na profesora. Ucałował jej rękę i zawołał z rezygnacją: — Księżno! tylko nie tzy! Nie warić jesteśmy tych drogięch paret. Jada z pania na koniec świata i już! Odezwał się we mnie kawaler z przed czterdziestu laty. Nigdy na czy kobiece obojętnie patrzeć nie możem, a ponieważ miałem zawsze po dwie-trzy narzeczone naraz (byłem kochliwy), więc izy jednej nie pozwalały ożenić się z drugą, zaś izy drugiej — z trzecia. Dlatego zostałem starym kawalerem. Sądze, że i pan, zrosz też kobiecych się nieknie.

Księżna z radością ucałowała profesora w czoło i wyciągnęła do mnie błaganiem swe rece, wołając: — A pan, a pan? — Uległem, musiałem się zgodzić. Poczuliem, jak dępo i mocno księżna naciśnięta moja dłoń. Oszołomiony byłem tem wszystkim.

Nie mogłem wyjść z podziwu, Mecenasa Spasiewicz ostrzegła, mówiąc że to „lamparcia salonowa”. Jakaż to lamparcica? To dziwnie wrażliwa, wprost przeczulona dusza kobieca, niezrozumiana przez otoczenie. Przecież sama powiedziała: „Mam wszystko, co ludzie zwą szczęściem, i jednocześnie czuję, że nie nie mam”. Nie, lamparcica tak nie postępuje. Wreszcie jest z nami cze-godny starszulek-profesor. To mnie zupełnie rozgrzesza.

— Ledwo zdążytem przetrwać w umyśle wszystko, co zaszło, gdy limuzyna się zatrzymała przed wspaniałym pałacem, rzęsiście oświetlonym. Był to najslawniejszy w całej stolicy cafe-szantana, zwany „Olimp”. Bawiła sie tu tylko arystokracja, członkowie cesarskiej rodziny i co najbogatsi ludzie, filitrowani staraniem przez zarząd tej wielkomięskiej sadzawki rozpuszty, okrytej najwyższą dyskrecją i najwyszukaniem komfortem. Pełkały tu fortunę cale, rozbiło się szczęście hidzkie, to wymarzone szczęście, którego żadnem bogactwem zastąpić nie można w życiu; tu rzeka sie lat szampa, tu brylant świecił ogniami piekła, tu perły nabierały koloru karbunktu; tu się gnieździł moralny rak narodu rosyjskiego, tu sie Rasputin upił i torował szelki Leninowi. Stąd też była najprostsza droga do przyniku dla ludzi słabych woli — dla takich ludzi, jak ja, którym nigdy ani kropli alkoholu nie wolno było pić.

— Czy aby naprawdę? Pogrom Turków w Bułgarii

Według pełnych oburzenia do niesień prasy konstantynopolskiej, miasteczko bułgarskie Kessarewa stało się w tych dniach widownią krwawego pogromu, dokonanego przez Bułgarów na spokojnych mieszkańców mahometanich.

Ofiarą krwawych wyryków padło rzekomo kilkudziesięciu mężczyzn, w tej liczbie wielu starców, oraz znaczna liczba kobiet, z których 40 co urodzi-wszych dziewcząt zostało zgwałconych i zamordowanych. O ile wierzyć czasopismom tureckim, żaden z uczestników pogromu nie był aresztowany przez policję.

Bułgarskie ministerstwo spraw wewnętrznych dementu-

je te wiadomość, stwierdzając jedynie poszczególne bójki mieszkańców miasteczka Kessarewa, wywołane zamordowaniem wieśniaka bułgarskiego przez Turka.

Podobno w Kessarewie podpalono również meczet, który według pierwotnych wersji, miał być przez Bułgarów obrabowany i zrównany z ziemia.

Już od dłuższego czasu psują się przyjaźnie stosunki bułgarsko-tureckie, co bierze początek w słynnym pogromie z roku 1876, kiedy to przeszło 12,000 Bułgarów padło ofiarą tureckich żołdaków i fanatycznych rene-gatów bułgarskich, którzy przyjęli islam i osiedlili się w Tracji.

Szkló w oku Kto pierwszy nosił monoki?

Pamiętnikarze Kongresu Wiedeńskiego opowiadają o pewnym arystokracie holenderskim panu van der Briele, który istotnie „brylował” w wytwornym świecie dyplomatycznym uczestników kongresu, budząc niesłychany efekt szkiełkiem w jednym oku. Szkiełko to nosił na sznurczku i przykładał co chwile do gałki oknej, mierzyl nim w sposób nieco impertynencki rozmówców i otoczenie. Niebawem poczęli go naśladować liczni pańczykowie ze zło-tych młodzieży i monoki stał się synonimem wytworności i dobrego smaku, czemu dało wyraz romansopisarstwo tych czasów.

A jednak dyplomata holenderski nie był pionierem tej dziwnej mody: na długo już przed nim, bo w roku 1575 malarz von Stradanus wystawił w Niemczech obraz, przedstawiający u-lice, rząd sklepów optycznych, a na tem tle wytwornego jego-

mością ze szkiełkiem w prawem oku. Coprawda, szkiełko to no siło raczej postać lorgnon, jak to widzimy na sztychu Jan von Collaert, odtwarzającym wizer-nie ów obraz.

Innym amatorem monokla był w wieku 18-ym handlarz sto-żynosty, zbieracz i archeolog, baron von Stosch, zamieszkały w Rzymie. Przypuszczają nale ży, że monoki ów służył mu raczej jako soczewka dla drobiaz-gowych oględzin kolekcjonowa-nych przedmiotów. Soczewki takie widujemy i dziś u ze-garmistrzów i antykwaryuszów.

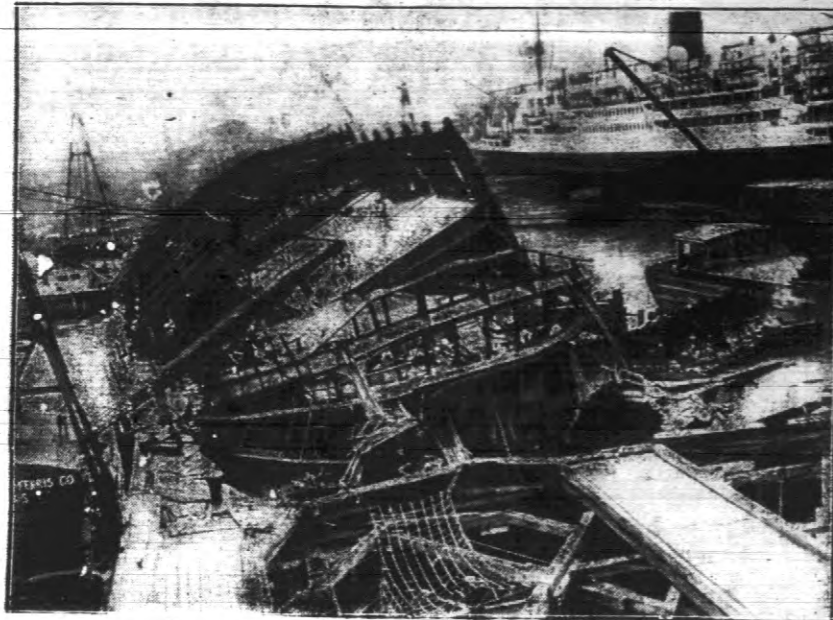
Wkrótce monoki stał się po-wszechną ozdobą, czy pomocą krótkowzrocznych i w Anglii zwłaszcza cieszył się niezwy-kłym popytem w okresie wikto-rijskim. Noszono go wówczas w mistycznej złotej lub srebrnej oprawie, która dziś wyszła już z mody.

— Czytelnic, czyż nie wzrusza was ta skara nieszczęśliwego oca, człowieka jeszcze młodego, chętnego do każdej pracy.

Kto zechce mu domoczyć, snehli czyni szlachetny i zyska odobrego pracownika.

Oczekuje Waszych zgłoszeń Czytelnic!

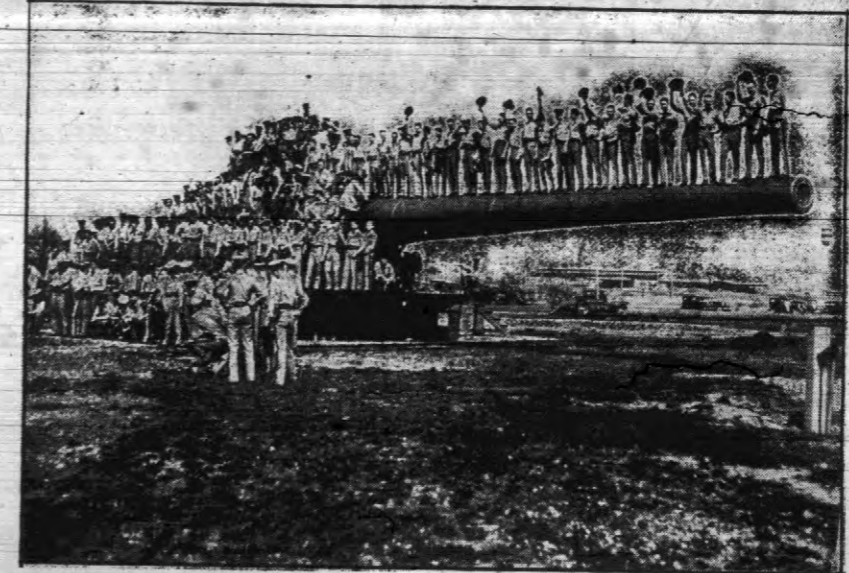
Wieści ilustrowane z całego świata



Szczątki spalonych medawno doków w porcie londyńskim.



Listy z pokrózkami, które odebrała słynna aktorka filmowa, Mariena Dietrich i reżyser Sternberg, jej przyjaciel, wywołały u wielu rodziców panikę. W listach tych bandyci wzywają Marienę Dietrich, ażeby złożyła okup w wysokości 20.000 dolarów, bo w przeciwnym razie porwa jej 6-letnie dziecko. Przed 8 tygodniami otrzymała pierwszy taki list, w którym domagano się sumy 10.000 dolarów. Mariena Dietrich i Sternberg zaangażowali specjalną straż, złożoną z kilku detektywów, celem czuwania nad dzieckiem. Policja dokłada starań aby schwycić autorów listów.



Katolaine działo na lawecie pneumatycznej do obrony wybrzeży (Aberdeen, Maryland U. S. A.)



W Duisburgu w Niemczech przed ratuszem odbyły się demonstracje bezrobotnych. Na zdjęciu doraźna rewizja zatrzymanych demonstrantów.

HUMOR

Pani: Co? dwa dni dopiero jesteś u mnie na służbie i już w szafie zamykasz strażaka?
Marysia: Proszę pani, jak babcię kocham, to nie mój strażak. Może go poprzednia służka w szafie zapomniała.

*
— Zażożę się z panem, że na jedno i to samo pytanie otrzymam od wszystkich siedzących w cukierni taką samą odpowiedź.

— Dobrze, stawiam pięć złotych.
Pan Pfefferminz obchodzi wszystkie stoliki i wygrywa za kład. Pytanie było następujące:

— Czy wie pan, że Kohn zbankrutował?
I wszyscy odpowiadali:
— Który Kohn?

*
Pani: Marysiu, wczoraj zbliaś wazę, dziś dwa talerze. Cie kawam, co jutro będzie.
Marysia: POCO się pani ma naprzód martwić. Jutro już pani zobaczy.

*
Ona: Czy pan lubi muzykę?
On: Owszem, bardzo, ale niech pani sobie nie przeszkadza, niech pani gra dalej.

*
Teściowa do zięcia: Ładnie rzeczy się u was dzieją, Anulka wczoraj uciekła do mnie.

Zięć: Ona zawsze wszystko bierze zbyt dosłownie. Posprze czaliśmy się i powiedziałam jej: Idź do diabła. To ona poszła do mamy.

Czytajcie „Przegląd Sportowy”



Makabryczna rzeźba na pomniku Szwedów poległych w Niemczech w 1641 r., wzniesionym w Schmiedeberg.

HUMOR

— Panno Róziu, ja idę pani oddać moje serce. Kocham panią ponad wszelkie niemożliwości. Czy zechce pani zostać moją wierną żoną?

— Z rozkoszą, panie Salomonie, ale czy pan potrafi utrzymać żonę i dzieci?

— Co za pytanie? A ile pani ma dzieci?

*
Obcy do stróża: Czy tu w tym domu mieszka niejaki Ptaszek?

Stróż: Owszem, w drugiej oficynie na prawo, trzecie piętro. Nazywa się Sikora.

*
Położna uradowana idzie do gabinetu profesora i oznajmia:
— Panie profesorze, przyszedł chłopiec.

Professor: Niech mu pani powie, żeby przyszedł za pół godziny. Teraz nie mam czasu.

*
Ładna panienska przy okienku poste restante:

— Czy jest może list pod „Sliczną blondynką”?

Urzędnik: Niema proszę pani. Ale jeżeli pani chwilę poczeka, to go zaraz napisze.

*
A: Te wahadłowe drzwi są okropne.

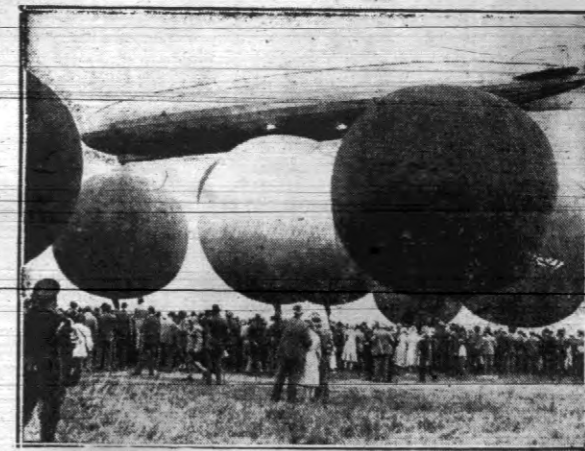
B: Tak, nawet nie można nimi trzasnąć, gdy się jest w złym humorze.

*
Ojciec do dorosłego syna:

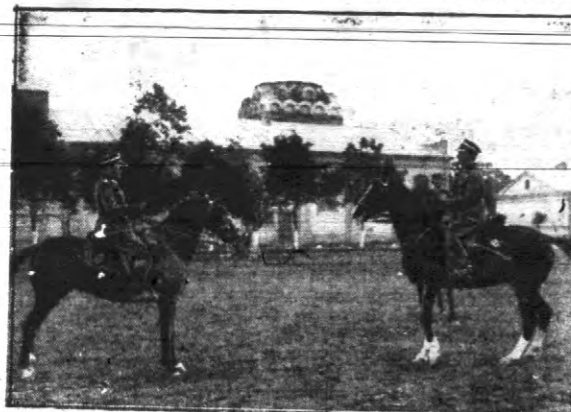
— Ponieważ już zacząłeś za rabiąć, czas najwyższy, abys mi nieco dopomógł.

Syn: Chętnie, co mam zrobić?

Ojciec: Przedewszystkiem za płać cztery ostatnie raty za twój wózek dziecięcy.



W tych dniach w Munique w Niemczech odbyły się wyciągi balonów kulistych. Na zdjęciu balony przed startem z lotniska. U góry sterowiec, przeznaczony dla kompletu sędziowskiego.



W policyjnej szkole jeździeckiej w Berlinie — „ostrzeliwanie” konia, w celu przyzwyczajenia go do huków i hałasu.



Dowódca 1 D. A. K. płk. dybl. Brzeszczyński zdaje dowództwo dywizjonu swojemu następcy ppłk. St. Czerwińskiemu.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

W BETONOWEJ KLATCE.

Długa chwila minęła nim Hans Mueller zaczął się orientować w sytuacji.

Siedział na gładkiej betonowej podłodze jakiegoś dziwnego pokoju i bezradnym wzrokiem ślizgał się po szarych ścianach. Małe, mocno okratowane okienko w suficie, skąpo sączyło światło — wystarczająco jednak, by przekonać, że ściany są niepospolicie grube, że kraty w okienku każdy atak zwycięsko odeprą, że waskie drzwi, pokryte białą farbą, zbudowane są ze stalowego pancerza.

Gdyby zażądano od Müllera dokładnej relacji, jak się tu dostał — nie umiałby opowiedzieć.

Zaledwie przed półgodziną przyjechał. Szedł z dworca z małą walizką do hotelu, gdy nagle, na najruchliwszej o tej porze ulicy, został porwany.

Dostawnie — porwany!

Blisko, pod sam chodnik, podjechała piękna, lśniaca limuzyna. Otworzyły się drzwi, ktoś zakrzyknął jego imię i nim zdolał ochłonąć ze zdumienia — jakieś mocne ręce pochwyliły go za bary, jakaś miazdząca dłoń spadła mu na usta i poczuł odurzającą woń jakiegoś narkotyku.

Ocknął się dopiero tutaj, w tej betonowej klatce.

Nie można było inaczej nazwać tego pokoju ogolonego z jakichkolwiek mebli: zwykające betonowe pudło o zakratowanym okienku i stalowych drzwiach: więzienie.

Muellerowi zjeżyły się włosy na głowie. Poderwał się z podłogi i całym ciężarem swego olbrzymiego ciała runął na drzwi. Nie drgnęły nawet. Nawet nie usłyszał najłagodniejszego echa, choć przecież wszystkich sił użył na tę manifestację strachu i rozpacz.

Nie wyjdę stąd żywy — przeleciało mu jak piorun przez mózg — i pot kropiły uperłi czoło Hansa, bo przecież komenda „Tajnego Frontu” czeka na jego raport. Komenda „Tajnego Frontu” liczy na niego i ufa mu: porucznik Hans Mueller nie zawiodł nigdy pokładanego w nim zaufania i uchodził zawsze za najzdolniejszego oficera-organizatora, działającego od lat na tych ziemiach wywiadu.

W tych trudnych i pełnych niebezpieczeństw wypadkach zachowywał zawsze zimną krew, obmyślał dokładnie każdy krok, przewidywał wszystkie groźące mu niebezpieczeństwa i w sposób godny podziwu unikał pułapek, groźących zawsze każdemu szpiegowi.

Zdolności te pozwoliły mu wysunąć się na czoło swych kolegów — współpracowników, obdarzyły go sławą w centrali i... przynosiły mu wcale pokasne dochody w wysokowartościowej walucie.

Tymczasem dał podejść się jak dziecko. Zawołano go po imieniu, przystanął — i oto znalazł się w tajemniczych i groźnych zapewne rekach.

Mueller z rozpaczą spojrzął na małe okienko w suficie.

Zbyt wysoko, by podskoczyć i uchwylić się krat. W klatce nie było nic, co mogłoby posłużyć za jakieś oparcie, a okienko na samym środku sufitu.

Hans nie należał jednak do ludzi, których w nieszczęściu opuszcza wola i zdrowy

rozsądek. Zrozumiał, że jeśli wogóle można było coś zdziałać w tych warunkach, to trzeba było robić to ostrożnie, spokojnie i na chłodno.

Ta chwila zastanowienia uspokoiła go znacznie. Siedział znów na podłodze i zaczął rozmyślać.

Dziś jest wtorek. Do Gdańska przyjechał około godziny jedenastej. Porwanie nastąpiło około jedenastej i pół — teraz może być najwyżej godzina czwarta po południu.

Powinienby więc już ktoś się nim zainteresować do tej pory, przesłuchać go, czy też powiadomić o przyczynie tego dziwnego „aresztowania”.

Dokładne obejrzenie pokoju przekonało go, że w więzieniu się nie znajduje. Zresztą ktoś mógł go zamknąć do więzienia w Gdańsku? Uśmiechnął się. Znał przecież ten teren dobrze.

— A więc kto ma ręce tak długie i tak baczne oko? Kto śledził go, kto był poinformowany tak dokładnie o jego przyjeździe do Gdańska i celu tej podróży?

Pytania te przelatywały Hansowi przez głowę błyskawicznie, niecałkowicie większy niepokój i nadając przygodzie charakter mocno tajemniczy.

W Gdańsku wszystkiego się można spodziewać. W tem pozornie ospałym mieście toczy się jakieś drugie, podskórne życie, pełne skomplikowanych tajemnic, ścierających się prądów, walk konkurencyjnych band przemytników i fałszerzy, wreszcie typowych kupieckich intryg.

Hans wiedział o tem wszystkim doskonale i skłonny już był przypuszczać, że padł ofiarą jakiejś pomyłki, że wzięto go poprostu za kogo innego, że cała ta historia wyjaśni się wkrótce.

O, nie ujdzie to na sucho tym ludziom — pomyślał z pewnym zadowoleniem — trzeba mi będzie zapłacić grube odszkodowanie za tę pomyłkę. — Pewny był, że lada chwila otworzą się drzwi, ktoś wejdzie, będzie go długo i gorąco przepraszał, a on, on, będzie nieustępliwy. Hans znów się uśmiechnął.

Uplywały jednak minuty, kwadrans, godziny, a w celi nikt się nie zjawił i nic nie maćło zgoła tajemniczej ciszy.

— Zaczyna się, jak w kryminalnym romansie — mruknął półgłosem i sięgnął do kieszeni marynarki po papierosa — niezem amerykańska.

Tu pan porucznik Mueller urwał monolog i przerażonym wzrokiem obleciał cele.

— Walizka! Gdzie jest walizka? Czyżby mu ją zabrano? Nie, to niemożliwe, przecież tam...

Najskrupulatniejsze jednak oględziny celi i dreptanie z jednego jej końca w drugi — nic nie pomogło.

Walizka przepadła, a wraz z nią pożyta „Tajnego Frontu” i sława i opinia i zaufanie, jakim się Mueller cieszył u przełożonych.

Fakt ten zdruzgotał go zupełnie.

O ile jeszcze przed chwilą szukał w myślach sposobów uwolnienia się i postanawiał działać spokojnie — o tyle teraz siły opuściły go i zapadł w stan jakby omdlenia.

Kto są ci ludzie, którzy tak zrezygnacyjnie wpłynęli go do nieszczęścia i co zamierzają z nim uczynić?

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, zgrzytnął w zamku stalowych drzwi klucz. Obrócił się raz i drugi z trzaskiem, potem spadła żelazna sztaba, która widać zabezpieczała pancerz od zewnątrz i drzwi uchyliły się lekko.

Hans przypatrywał się temu już spokojnie i szykował do obrony, sądząc, że przyjdzie mu stoczyć walkę na śmierć i życie z tajemniczymi napastnikami.

Nikt jednak do celi nie wchodził. Drzwi pozostały półuchylone i chwilę trwało wzajemne wyczekiwanie: Hansa w celi i tych, którzy tu przyszedli.

Po kilkunastu sekundach, które Hansowi wydały się wiekiem w tej napiętej sytuacji, coś zadźwięczało na podłodze i jakaś ręka wsunęła do celi tace, na której stał kubek gorącej kawy i leżało kilka kromek chleba.

Gdy Hans zdumionym wzrokiem przypatrywał się temu zjawisku — drzwi zamknęły się cicho, zagrzętnął znów klucz i ciężko, z głuchym jękiem, zapadła żelazna sztaba.

Znów był zamknięty i znów nic nie maćło ciszy tego betonowego grobu, jak w niewesołych myślach nazwał Mueller swą celi.

Teraz nie wiedział już zupełnie co myśleć o swej przygodzie. Było to wszystko tak dziwaczne, tak nieoczekiwane i tak pozbawone wszelkiej logiki — według jego rozumowania, — że wyprowadzenie jakichkolwiek wniosków stawało się zupełnie niemożliwym.

Jedno tylko było pewne: myśli o pomyłce należało odrzucić.

Ta tajemnicza wizyta rozwiewała nastroje o przeprosinach i odszkodowaniu, i wskazywała raczej na to, że wolności prędko nie odzyska.

— Co to będzie, co to będzie? — wyszeptał zdezorientowany i wpatrzył się w drzwi celi.

Widok pożywienia — obudził w nim jednak głód i teraz dopiero zdał sobie sprawę z tego, że dzień ma się już ku końcowi. Ściemniało się.

Hans posunął się ostrożnie do drzwi i zaczął przyglądać się kawie.

Była ciepła i wonna, chleb był świeży i drażnił swym zapachem nozdrza głodnego oficera, lecz nieutożność nie pozwoliła mu na zabranie się do pożywienia.

— A nuż zatrute?

Zaczął znów rozmyślać i zastanawiał się. Mogli go przecież zabić na ulicy, albo i w tej celi — niktby nie usłyszał ani strzałów, ani jego krzyku — pocóżby więc go truli?

Machnął ręką i zaczął z rezygnacją zająć.

Tymczasem zapadł wieczór i nic nie widać było, by jakaś wizyta się powtórzyła. Hans wyciągnął się na podłodze i jał obserwowować gwiazdy przez okienko w suficie.

— Jeśli mnie żywią, to nie mają zamiaru zabijać — pomyślał z ulgą — ale ta walizka, ta walizka!

Lecz gdy zaczął obliczać skutki tego nieszczęścia — przesłoniło mu nagle coś gwiazdy w okienku.

Czyżby ręce pochwyliły za kratę i jakaś głowa pochyliła się nad grubą szybą...

(Dalszy ciąg powieści na str. 9).

TAJNY FRONT

(Dalszy ciąg powieści ze stron ósmej)

„SZTOKFISZ”.

W oberży „Pod niebieską kotwicą” panował niezwykle nastrój.

Ta cicha zazwyczaj i niezbyt licznie odwiedzana restauracyjka w portowej dzielnicy Gdańska, gościła dziś towarzystwo składające się z pięciu mężczyzn, przy stole których alkohol lał się obficie, a zapiały był dobrem miejscowym piwem.

Jakaś przygoda, która wydarzyła się niedawno, zajmowała umysły tych ludzi, bo raz wraz jeden przerywał drugiemu, by poprawić jego opowiadanie w jakichś szczegółach.

Siedzący za bufetem szynkarz, bacznie nadstawiał ucha i im więcej go dochodziło z tej rozmowy głośniejszej, tem więcej się nią interesował i przy lada sposobności podchodził do stołu rozprawiających, by więcej coś pochwycić.

Gdyby biśniadnicy nie byli tak całkowicie pochłonięci wypróżnianiem kielszków i kufla, zwróciłby pewno na to uwagę i wydałby im się podejrzanym, tembardziej, że podchodził on kilkakrotnie do telefonu, odbywał tajemnicze, szeptem prowadzone rozmowy ze swym pomocnikiem i wyraźnie był podniecony.

Niestety — wszystko to uszło uwagi pijących, rozmowa stawała się coraz głośniejszą i wyraźniejszą.

— A ja wam powiadam, że robota udala się fajnie i kapitan będzie zadowolony, ha, pewno na niejedną bombę piwa pojedziemy jeszcze z tej okazji — z radością stwierdził młody chłopak atletycznej budowy, odziany w grubą, marynarską bluzę.

— Uważaj Franek na tego sztokfisz, by zaś nie uciekł, albo żeby mu się co nie stało, bo i piwo przepadnie.

— I kapitan da po głowie...

— Albo i przepędzi — dogadywali towarzysze chłopaka.

— Nie ucieknie, nie ucieknie, a i włossek mu z głowy nie spadnie. W moich jest rekach.

Nawet kawy mu zaniostem i chleba, niech się pożywi nieboraczek, ha, ha, ha — zaśmiał się Franek Kula, służący i przyjaciel emerytowanego kapitana marynarki handlowej, i właściciela dużego majątku na Pomorzku, Kazimierza Ostoję.

— Zamknąłem go w pustej kasie po tym banku, co to zbankrutował — opowiadał Franek dalej — drzwi żelazne, a okienko w suficie okratowane i wysoko. Pogada se z nim mój pan dziś jeszcze, jak tylko przyjedzie. O, stare oni mają porachunki, ho, jeszcze z przed wojny, kiedy prusaki krzywdziły naszych i wywłaszczali z majątków. Zapłacił mu teraz Ostoję i za siebie i za swoją rodzinę, bo ten Mueller to nietytłko agent dawnej komisji kolonizacyjnej, ale i szpieg-paskudny, który i teraz nam dużo złego robi. Strasznie ciekaw tej rozmowy...

Właściciel oberży wiedział już wszystko, co chciał wiedzieć.

Podpici goście ani się spozostregli, jak nieostrożnie opowiedzieli historję, która miała być tajemnicą. Nie zdziwiło ich nawet, że gdy już zbierali się do wyjścia, oberżysta napelniał im szklanki wódka, a kufla piwem i oświadczył, że to na jego rachunek.

— Zdrowie gości!

— Zdrowie gospodarza!

Uplynęła dobra jeszcze godzina nim wreszcie Kula i jego towarzysze opuścili na chwiejnych nogach „Niebieską kotwicę”.

Franek pożegnał przyjaciół przed oberżą i udał się na ulicę św. Elżbiety, gdzie mieszkał ze swych chlebodawca. Po dwudziestu minutach chwiejnego marszu dostał się na trzecie piętro dużego domu i gdy otworzył drzwi z zatrasku, zauważył natychmiast, że kapitan Ostoję jest już w domu.

Zdziwiło to Franka niezmiernie i mocno zmieszalo.

Bo i jakże — spóźnił się, pana swego nie powitał na dworcu, jak przystało, mieszkanie było niesprzątnięte, a co gorsza, nie czyste były ślady korzystania z papierosów i otomany w gabinecie.

Chłopak podrapał się po głowie i poczuł, że nogi coraz mocniej pod nim się chwieją.

Najlepiej będzie zwać — pomyślał z rozpaczą — do jutra ułoży się jakoś cała historia — kombinował w pijanej głowie; już miał zamiar ten wykonać, gdy rozległ się wesół głoś Ostoję:

— Franek, jak ty wyglądasz? Cóż to za pijaństwo było, ledwo na nogach stoisz!

— Mmmelduję posłusznie, że sztokfisz siedzi w klatce!

— Co siedzi? Sztokfisz? Ryba w klatce? — Idźno spać, a jutro pogadamy, robaczku...

— Mmmelduję, że sztokfisz, niby ten porucznik Mueller, co to pan kapitan wie, siedzi w klatce na czwartym piętrze...

— Czyż ty chłopcze oszalał, co ty bredzisz? — Mueller siedzi w klatce na czwartym piętrze?

Kapitan Ostoję potrząsnął Frankiem z taką siłą, że chłopak miał nie przewrócić się. Poskutkowało to widać, bo twarz jego przybrała przytomny wyraz i zaczął opowiadać.

— Ten sam, panie kapitanie, śledziłem go przecież rok bezmala. Madra to sztuka, ale mu przyszło na koniec...

— Gadaj prędko co się stało, bo ci tę pijaną głowę utracę, słyszysz?

— Ano było tak. Dowiedziałem się przez naszych ludzi, że Mueller ma dziś przyjechać z Królewcą z początkiem, do tych z „Tajnego Frontu”. Zlepiłem więc swoją paczkę i przy pomocy szofer tego fabrykanta z Oliwy, złapałiśmy go za łeb na ulicy.

— Janek Gredziol dał mi coś do powąchania i już był nasz. Roboty wielkiej nie było, bo zgłupiał zaraz i nawet nie zdolał krzyknąć. Sprytnie to wszystko umyśliłem — chwalił się Franek — bo nikt na ulicy nie spozostregł co się stało, choć przecież dzień był i sporo ludzi się kłębiło. W samochodzie spał se, jak dziecko, tylko trochę mrucał, ale go trzymał za głowę i szła! — Do domu tośmy go w kocu przynieśli, ani się nie ruszył i nikt nie widział co niesiemy. Teraz siedzi na czwartym piętrze w tej kasie po banku, a walizka tu stoi, panie kapitanie, mmmelduję posłusznie.

Kapitan Ostoję padł na foteł i dziwna bładość okryła mu policzki. Widać było, że wiadomość ta wstrząsnęła nim do głębi i jakby odebrała panowanie nad nerwami.

Po długiej dopiero chwili, podczas której Franek stał z wytrzeszczonymi oczami, nie wiedząc co robić i myśląc o tem, Ostoję podniósł głowę i zduszonym głosem rzucił służącemu jedno słowo:

— Lotr!

Franek zachwiał się, jak pod ciosem niespodzianym.

Jakto? Więc to taka podzięką za schwytanie tego szpiega, który od roku rozwał tu tak szkodliwą działalność? Szpiega, na sumieniu którego ciążyło tyle nieprawości i zbrodni? Który prześladował rodzinę kapitana jeszcze przed wojną, a i teraz niejedną krzywną mu wyrządził?

Nie, tego już nie mógł pojąć zmęczony alkoholem mózg Franka. Wydało mu się to tak niesprawiedliwe i tak nieprawdopodobne, że nie mógł znaleźć dość sił by zaprzestować.

— Lotr, ja jestem lotr? — powtórzył sobie w duchu i tak go to rozrzewniło, że aż łzy błysnęły mu w jasnych, teraz mocno zamglonych oczach.

Gdy zdumiony Franek rozpamiętywał to wszystko, kapitan Ostoję opanował się już zupełnie.

— Dawaj tę walizkę!

Chłopak otrzeźwiał natychmiast, jedynym skokiem podał ją kapitanowi i odsunął się przezornie o kilka kroków, obserwując z zaciekawieniem, jak jego pan wyrzucił zawartość na stół i nerwowo przegladając papiery.

— Szyfry! — No nie, I to się przyda.

— Coś ty narobił, głupcze, — zwrócił się nagle do służącego, — porwałeś człowieka na ulicy i uwieziłeś w domu, w którym mieszkam. Czy wiesz, co z tego będzie? Alarm, jaki powstanie, wpłacie nas w kabałę, z której trudno będzie wyjść cało.

Mniejsza o policję, ale ten głupi krok zdradził nas — rozumował głośno kapitan — no, trzeba to jakoś załatwić.

Miał już widać gotowy jakiś plan działania, gdyż rzucił Frankowi ostrym głosem:

— Prowadź do Müllera, a przedtem zobacz, czy na schodach spokojnie i pusto. Franek spełnił rozkaz dokładnie, wysperzał z szafy latorę, zapalił w niej świeczkę i poprowadził swego pana na czwarte piętro.

Przed drzwiami więzienia Müllera przystanął i zaczął nastuchować.

Nie jednak podejrzanego nie spozostregli i Franek, jak mógł najszybciej zaczął otwierać drzwi celi.

Po chwili wchodził ostrożnie do dawnej kasy bankowej, wciąż upatrując, czy ich ktoś nie śledzi.

Pierwszy już jednak rzut oka przy migoliwym świetle latorki przekonał ich niedwuznacznie, że celi była pusta.

Chłodny prąd powietrza, sączący się przez okienko w suficie, wskazywał drogę, którą Mueller wydostał się z klatki...

Z ust Ostoję zerwało się ciche przekleństwo i znów głęboka troska odmalowała się na jego bladym obliczu.

Spojrzał na okienko, na celę, na stojącego bezradnie, ogłupiałego Franka i widać było, że całym wysiłkiem woli pracuje, by opanować wzburzenie i zdobyć się na jakiś stanowczy krok.

(Dalszy ciąg jutro)

Spółdzielnie nad przepaścią

Na ratunek — póki czas!..

Ciężki kryzys, jaki w potworny sposób daje się we znaki na wszystkich niemal odcinkach naszego życia gospodarczego zaciały również na spółdzielczości budowlano-mieszkalnej i mieszkaniowej.

Spółdzielnie nie są w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań. O ich trudnym położeniu świadczą fakt, że zaległości z tytułu oprocentowania pożyczek przez Bank Gospodarstwa Krajowego kapitałów sięgają

okresu rocznego, a wpłaty wynoszą zaledwie 50 procent bieżących należności, niektóre zaś spółdzielnie nie mogą płacić nawet w tym stosunku.

Istnieją uzasadnione obawy, że wkrótce wszystkie spółdzielnie przestaną w ogóle płacić. Nie dlatego, iżby nie chciały — o ziele woli nie może być mowy — ale dlatego, iż nie będą mogły, nie będą miały z czego.

Stopień wypłacalności spółdzielni zależy jest od zdolności płatniczych ich członków, a zdolność ta została ostatnio

wyczerpana. Stało się to w pierwszym rzędzie wskutek obniżek pobrań urzędniczych.

Nadmienić bowiem wypada, że z ogólnej liczby około 200 spółdzielni, które pracowały mniej lub więcej solidnie i coś zbudowały, aż 160 z nich

80 procent — są to spółdzielnie urzędnicze i wojskowe. A zatem ich los decyduje o całej spółdzielczości budowlanej w Polsce.

Spółdzielnie te zrzeszone są w Związku Spółdzielni Polskich, w Zw. Rewizyjnym Spółdzielni Miesz-

kaniowych i Mieszkanowo-Budowlanych w Polsce i w Zw. Rewizyjnym Spółdzielni Wojskowych.

Poza ramami tych organizacji istnieje, najczęściej na papierze, około 500 spółdzielni, które

nic w ogóle nie zrobiły (dlatego nie mogą należeć do związków), przyczem w wielu z nich kapitały zostały rozpozyczone, a ściślej mówiąc rozkradzione przez prezesów i innych członków zarządu. Spółdzielni tych — oczywiście —

nie uratuje przed czy późniejszą, a one musiały stać przedmiotem bliższego zainteresowania policji kryminalnej i prokuratora. Ale to wykracza już poza ramy pomocy dla spółdzielni.

Jeśli chodzi o położenie rzeczywistych spółdzielni — to stosunkowo najlepiej ma się

spółdzielnia wojskowa. Ich członkowie w mniejszym stopniu dotknięci zostali obniżką pobrań, niema wśród nich bezrobotnych, których posiadają spółdzielnie cywilne i którzy w ogóle nie mo-

800 rozbitków z okrętu „Teide“ zginęło w rozszalałych falach

Opodal brzegów Nigerji, koło wyspy Fernando Po, zatonał wielki parowiec hiszpański „Teide“, pograżając w falach Atlantyku aż 800 podróżnych.

Parowiec angielski „Appam“ i barka handlowa „Henry Stanley“, uszyszawszy rozpaczliwe S.O.S. z pokładu tonącego statku, pospieszyły niezwłocznie na pomoc.

ga płacić. Tem niemniej i spółdzielnie wojskowe robią — jak się to mówi — bokami i niecierpliwie wyczekują pomocy.

W myśl złożonego przez przedstawicieli wszystkich związków w ministerstwie skarbu memoriału — pomoc ta winna się wyrazić w znizce oprocentowania od udzielonych kapitałów: z 4 do 3 procent dla spółdzielni, budujących mieszkania na własność, i z 4 do 2 proc. dla t. zw. lokatorskich spółdzielni. Poza tem chodzi wnioskodawcom o moratorium dla procentów najmniej na okres dwuletni.

Odnosne czynniki zgadzają się z tem, że najdalej idącą pomocą dla spółdzielni jest konieczna. Dowodem tego jest fakt, że Bank Gospodarstwa Krajowego jest

bardzo cierpliwym wierzycielem, nie naciska, choć zaległości rosną stale. Ministerstwo skarbu pospieszyłoby ze swej strony jaknajchętniej z pomocą, nie posiada jednak potrzebnych na ten cel funduszy.

poprzednio zawartych umów z firmami budowlanymi) Materiały budowlane były wówczas najdroższe, stawki robotnicze najwyższe. Dość powiedzieć, że gdy przed trzema laty wpłata od jednej izby wynosiła 4 do 5 tys., to obecnie kalkuluje się na kwotę 850 zł.

Coprawda nie bez wpływu na wzrost kosztów pozostała również zła gospodarka.

a często niesumiennosc zarządów niektórych spółdzielni. Tem niemniej pozostaje faktem, że spłaty przewyższają możliwą zdolność płatniczą, zwłaszcza że okres korzystnego wynajmu części mieszkań należy już do przeszłości.

Samo tylko obniżenie oprocentowania, nie licząc moratorium, wy-magaloby dopłaty ze skarbu państwa w wysokości

6 milionów zł. rocznie. A jednak pomoc ta przyjąć musi. Chodzi tu o uratowanie spółdzielczości budowlanej, która tak wiele zrobiła dla budownictwa, która stworzyła ruch budowlany w okresie, kiedy kapitał prywatny uciekał od tego rodzaju lokat, jako nierentowny, która ogromnie ożywiła całe życie gospodarcze.

Chodzi zatem o uratowanie około 600 milionów zł. kapitałów własnych członków spółdzielni, którzy dając do własnego dachu nad głową, oddali najczęściej wszystkie swoje oszczędności. A już w żadnym razie nie można odmówić pomocy tym spółdzielniom, które budowały w okresie najkorzystniejszej dla budownictwa konjunktury, t. j. w r. 1928 i częściowo 1929 (na podstawie

poprzednio zawartych umów z firmami budowlanymi) Materiały budowlane były wówczas najdroższe, stawki robotnicze najwyższe. Dość powiedzieć, że gdy przed trzema laty wpłata od jednej izby wynosiła 4 do 5 tys., to obecnie kalkuluje się na kwotę 850 zł.

Coprawda nie bez wpływu na wzrost kosztów pozostała również zła gospodarka.

a często niesumiennosc zarządów niektórych spółdzielni. Tem niemniej pozostaje faktem, że spłaty przewyższają możliwą zdolność płatniczą, zwłaszcza że okres korzystnego wynajmu części mieszkań należy już do przeszłości.

a często niesumiennosc zarządów niektórych spółdzielni. Tem niemniej pozostaje faktem, że spłaty przewyższają możliwą zdolność płatniczą, zwłaszcza że okres korzystnego wynajmu części mieszkań należy już do przeszłości.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Nagroda za wierną służbę

Zwolnienie z posady w imię „świętej protekcji“

Donoszą nam, iż pierwszą czynnością nowego burmistrza miasta Błonia, było wywołanie posady urzędnikowi magistratu m. Błonia, Kazimierzowi Gutkowskiemu, który obarczony jest

dość liczną rodziną, posiada w dodatku chora żonę. Pan Kazimierz Gutkowski był peowiakiem od roku 1917, do wojska wstąpił z mobilizacji peowiackiej i

rzucił wówczas posadę dla wierniej służby.

Gdy p. Gutkowski z wojska wrócił, posadę jego zajął żona sekretarza magistratu m. Błonia p. Maria Okraszewska, żona której w wojsku polskim oczywiście nie służył i w robocie peowiackiej przeszkadzał.

Po wielkich trudach w r. 1929 p. Gutkowski znów posadę straconą uzyskał, teraz przyszedł nowy burmistrz p. Aut i znów p. Gutkowski

posadę stracił. Mówi się wprawdzie o długach i o konieczności oszczędności. Tak jest, prawda.

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.5 m.) 10.15: Transmisja nabożeństwa z Poznania. 11.58: wgnal czasu. Hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek muzyczny. 12.55: Odczyt „Znaczenie przerw w czasie pracy i urlopów”. 13.10: D. c. programu muzycznego.

14: Pogadanka „Wyrusza Kijowska”. 14.15: Pieśni ludowe. 14.30: Odczyt „Lampy roje”. 14.50: D. c. pieśni ludowych.

15.05: Odczyt „Aktualne sprawy spółek wodnych” — wygl. inż. Leonard Gumński. 15.25: D. c. pieśni ludowych. 15.40: Audycja dla dzieci.

16.05: Płyty. 16.20: „Kacik językowy”. 16.35: Płyty. 16.50: „Wiadomości przemienne i pozytywne”. 17.10: I. Koncert chóru Dana. 2. Transmisja z toru wysłanego (Derby). 3) Muzyka lekka i taneczna.

19.35: Skrzynka pocztowa techniczna. 20: Odczyt „Polska a 31-Sy Miedzynarodowy kongres eucharystyczny w Dublinie”. 20.15: Koncert. 21.15: Kwadrans literacki „Początek bolszewizmu”. 21.35: Przemówienie ks. Prymasa Aug. Hlonda. 22.05: Muzyka taneczna.

Dzś na giełdzie

BANKNOTY
Dol. St. Złota 8,88.
DEWIZY
Berlin 211,4.
Holandia 361,4.
Londyn 32,77
N. Jork 8,90,5 (kabel 8,91).
Paryż 35,11.
Szwajcaria 174,23.
PAPIERY LOKACYJNE.
Dolarówka 47,25.
AKCJE
Bank Polski 70.

Ale czy do oszczędności należy utrzymywanie 2-ech nieetatowych pracowników i to meżatek, z których jedna ma bogatego ojca, pobierającego pieniądze ze skarbu państwa

inna kolejność zwolnienia? Niech peowiak ginie z rodziną, a ci co w pracach P.O.W. przeschadzali, niech siedzą na posadach. Czy to ma być nagroda za wierną służbę?

Poco szerzyć rozgoryczenie? Niesprawiedliwość aż bije w oczy!

Stale poruszana przez ucziwą prasę sprawa zatrudniania meżatek oraz protegowanych zamożnych paniutek, jest głosem wołającego na puszczy. Nie się nie robi, aby usunąć tę krzyżującą niesprawiedliwość: protekcja i niesprawiedliwy redukcje — panoszą się we wszystkich niemal urzędach i insty-

Czytelnicy! Strzeżcie się 12-języcznego oszusta!..

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako jedna z wielu ofiar oszusta, o którym mowa, czuję się w obowiązku ostrzec opinie publiczną, co następuje: Grasował w Kutnie osobnik Stanisław Jaśkiewicz, podający się również jako Orlik i Kleniewski. Osobnik ten ma uimiacca powierzchowność i przesadnie grzeczny i usłużny. Posiada dar opowiadania o swych niezwykłych losach, w sposób budzący zaufanie. Opowiadał, że był prokuratorem w Kołostanopolu, radcą prawnym Banku Angielskiego w Papiercie lotnikiem armii angielskiej w randze majora; opowiada, że

włada 12 językami. Pod płaszczykiem udzielania lekcji języków uprawia swój nieuczynny zawód oszusta. Potrafi w sposób godny podziwu, wyzyskać każdego napotkanego przyrodnie i wyzyskać jego bolączki, przyczekając po sady we wszystkich instytucjach państwowych, powołując się przytem na znajomości z sędziami, ministrami, profesorami. Istotnie posiada wyższe wykształcenie i zna kilkanaście języków, lecz

biada temu, kto wpadnie w jego ręce. gdy potrafi nadać swym oszukiwanym manipulacjom pozor rzeczy wiścioty, tak, że mniema się, że ma się do czynienia z naucezniejszym człowiekiem pod słońcem. Oszust ten jest w wieku lat 52, czubryna zupełnie siwa i nosi jasno ubranie w kratki (jedynie, jakie wyludził podstępem odemnie) bez kanelusza. Oszust ten w maju i czerwca roku ub. wyludził od kmiotków poważne sumy pieniężne, pod pozorem

przewodzenia spraw sądowych, podając się za adwokata i między innymi wykradł chłonu ze wsi Kottiska - Wielkie, gm. Oporów, pow. Kutno zł. 225.— z koperty, wkładając puste arkusze papieru, które przesłał do Banku Rolnego w Warszawie.

Wyludził od wdowy po zabitym robotniku we Francji zł. 100.— pod pozorem prowadzenia sprawy o odškodowanie w Paryżu. W wyniku jego sprawek i skradzenia mnie cała kowitowa z mieszkania, do którego go wpuszcili na nocleg, został na skutek mojego zameldowania w dniu 8 sierpnia 1931 r.

uwiezony i wyrokiem Sadu Grodzkiego w Kutnie z dnia 29 lutego r. b. skazany na 8 miesięcy więzienia. Osobnik ten do anelach pozostawał pod dozorem policyjnym, lecz w tych dniach uciekł do Warszawy, przeto czuję się w obowiązku prosić Pana Redaktora o jaknajwyższe ogłoszenie powyższego w poczynnym Jego piśmie, celem unieszkodliwienia lotra z podziemnej gwiazdy.

Za autentyczność powyższej opisanym faktów poręczam własnoręcznym podpisem, przyczem zaznaczam, że osobnik ten notowany jest w Urzędzie Śledczym w Warszawie.

Jak zdołałem stwierdzić, Jaśkiewicz wieciał do Warszawy, gdzie ma narzeczoną Jadwigę Krawczykównę siostrę z zakładu Św. Teresy ks. Siemca i która okrada chlebobudców, zajmując posadę bono do dzieci.

gdzie ostatnio skradła złoty zegarek u Józefa Niedźwiedzia w Warszawie przy ul. Twardziej 13 m. 4, który został jej przez policję odebrany w Kutnie.

Otoż Krawczykówna stara się obecnie o miejsce wychowawczyni w bogatym domu, chce do spółki z narzeczonym swoim okrążyć z mienia pracodawce, by móc uciec za granicę. Przytem nadmieniam, że skradzione mi przez Jaśkiewicza owo i inne drobne rzeczy odebrałem od Krawczykówny przy rewizji w tej nocy u wchamowanym przy ul. Wielkiej 5.

W nadziei, że Pan Redaktor zamieści powyższe w swem poczynnym piśmie, łącząc wyraz prawdziwego szacunku i poważenia po zostaje.

W Radomiu jest około 200 bezrobotnych pracowników umysłowych, posiadających obowiązków utrzymania swych rodzin, a którzy znaleźli się w największej nędzy już zasiłki z Z. U. P. U. Ludzie ci, do których i ja należę, nie mają nic przed sobą prócz uparkarżającej zebrańny, na która nie każdy jednak może się zdobyć! A tymczasem we wszystkich urzędach państwowych i komunalnych w Radomiu pracuje mnóstwo meżatek, mających dobrze sytuowanych meżów, pracują również paniutki, które

zajmują się flirtem i zarobek swój przeznaczają po większej części na jedwabie, perfumy i różne fatafaszkę, prze-ważnie zagranicznego pochodzenia. Pieniądże te niekiedy z kraju, objętego i tak już beznierem nędzy.

My bezrobotni pracownicy umysłowi konamy z głodu, nie mamy na kupno obuwia i ubrania, nie mamy na zapłcenie komornego, nie mamy na nic, z po-śród niezbędnych potrzeb kulturalnego człowieka... Ten stan rzeczy powoduje

nieślychane rozgoryczenie wśród mas pracowniczych i nie przyczynia się bynajmniej do ich przychylnego ustosunkowania się do Państwa.

Wygląda to tak, jakby kierowała tem wszystkim jakaś szatańska dłoń, która kosztom tak wielkich ofiar zdobyła Niepodległą Ojczyznę chce zożydzić w oczach własnych obywateli i wyrobić w ich pojęciu poglad, że Ojczyzna — to tylko

puasty frazes... A przecież od nas, w wypadku wojny, wymagać się będzie najwyższego poświęcenia i dainny z krwi i życia! Zapytuję: Czy rola obywatela tylko na tem polega, aby z siebie oddawał wszystko, a nie wzamian nie otrzymywał? Jestem przekonany, że decydujące czynniki w Państwie nie wiedzą nawet w przybliżeniu o tej potwornej rzeczywistości, której im imię

protekcja i krzywda. To, co się obecnie dzieje, jest podważaniem w społeczeństwie zaufania i miłości do własnego Państwa, jest tępą bezmyślnością, lub zbrodniczą robotą, z którą należy najwcześniej skończyć.

Z. Zandel.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

„POTEŻNY DRAMAT DŹWIEKOWY“

Uptynał miesiąc od owej dramatycznej sceny spotkania w mieszkaniu pani Elwiry.

Kwiatkowski, który od pierwszej chwili pokierował wypadkami, w dalszym ciągu troskliwie opiekował się przyjaciелеm i jego narzeczoną.

Za jego to poradą Zosia wyjechała do Otwocka, gdzie w sanatorium wypoczynkowym, ożywcze powietrze i staranne odżywianie miało jej przywrócić siły i równowagę duchową.

Bystrzycki pozostał w Warszawie i ochłonawszy z nagłego wstrząsu, wziął się z podwójną energią do pracy.

Do Otwocka nie jeździł. Pisywał tylko krótkie, pełne ciepła i serdeczności listy. Tak mu doradził Kwiatkowski i tym razem Bystrzycki bez najmniejszego sprzeciwu usłuchał przyjaciela.

Musisz pozostawić ją teraz w spokoju — tłumaczył Kwiatkowski. — Każda wasza rozmowa teraz, musiałaby sprawiać wam obojgu różne przykrości, potrącałaby bowiem o tematy, których powinniście unikać.

Minał miesiąc i Kwiatkowski po rozmowie z kierownikiem sanatorium uznał, że panna Siedlecka może już opuścić jego zakład.

Fizycznie czuje się doskonale, a mam wrażenie, że i nerwy jej doznały wybitnej poprawy... Przestala stronić od ludzi; nie jest już taka przygnębiona, jak wówczas, kiedy przybyła do zakładu...

— Nie potrzeba! Jestem przekonany, że tak będzie lepiej. Przez ten czas przyzwyczaja się do siebie nawzajem, poznacie lepiej swoje charaktery i odebędziecie niejako próbę dalszego wspólnego życia. Nie wątpię ani przez moment, że próba ta wypadnie jaknajlepiej, ale gdyby stało się inaczej, nie będziecie mieli sobie nic do wyrzucenia. Nie będzie więzów, które was będą trzymały siłą i w każdej chwili będziecie mogli rozejść się w inne strony.

Zosia zamieszkała zatem u Bystrzyckiego. Pierwsze dni wspólnego pożycia były ciężkie. Oboje byli w stosunku do siebie troskliwi i serdeczni, a jednak dzieliło ich coś i odczuwali ulgę, gdy jedno z nich zostało same.

Z biegiem czasu zacierała się ta rezerwa, z jaką odnosili się do siebie. U Bystrzyckiego przyszło to wcześniej, niż u Zosi.

Unikała każdego bliższego zetknięcia z narzeczonym, jakby to czynił człowiek chory na zakaźną chorobę. Pomału znikło i to.

Którejś pięknej, słonecznej niedzieli wybrali się za miasto samotnym, użyzonym im przez Kwiatkowskiego. Bystrzycki siedział przy kierownicy, a Zosia obok niego.

W lasku pod Jabłonką grzeli się na słońcu, gadając wesoło i zajądając z apetytem śniadanie. Po południu wracali do miasta, zjedli obiad i wyszli na przechádzkę.

Na Nowym Świecie rzucił im się w oczy olbrzymi plakat, wielkimi czerwonymi literami, głoszący nazwę filmu:

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE
Poteżny dramat dźwiękowy.

— Wejdzmy? — zaproponował Bystrzycki.
— Dobrze!... — zgodziła się chętnie.
Weszli do poczekalni, zatłoczonej gwarnym tłumem świątecznej publiczności.

(Zakończenie jutro.)